



PS

WRZESIEŃ
09/2026 (361)



BÓG, CZY ROZPROSZENIE - TWÓJ WYBÓR

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

NIE DAJ SIĘ ROZPROSZYĆ

Jak to się dzieje, że jako dzieci Boże, ludzie uznający formalnie Boga za nasze najwyższe Dobro, tak łatwo dajemy się rozproszyć przez otaczający nas świat? Co nas tak rozprasza? Zastanawialiśmy się nad tym ostatnio i oto prezentujemy nasze diagnozy. Brzmi ciekawie? Zapraszamy zatem do lektury.

Pastor Marian w swoim felietonie podkreśla wagę rozpoczynania każdego dnia od modlitwy, lektury Biblii – czyli społeczności z Panem. To pomaga nam ustawić właściwie naszą duchową busołą, sprawia, że nie dajemy się tak łatwo rozproszyć przez bodźce, atakujące nas dzisiaj ze zdwojoną siłą. Tomek w swoim tekście wraca do tematu przewodniego tegorocznych czasów zborowych, czyli wydawania owocu. Zwraca uwagę, że owocowanie wymaga czasu, spokoju i czystej gleby, a wyciszanie wszystkiego co jest źródłem „hałasu”, wyciszanie SIĘ, jest jak pienenie ogrodu z cierni. Możliwe, że czas podjąć radykalne kroki, aby pojawił się owoc. Ja staram się pobudzić nas do refleksji nad sposobem spędzania czasu wolnego od codziennych obowiązków, np. w pociągu czy w kolejce. Czy sięgamy wtedy po smartfon by czymkolwiek wypełnić czas, czy wypełniamy go modlitwą, dziękczynieniem, uwielbieniem? Agata w swoim artykule przypomina nam, że sami decydujemy o tym, jak „trenujemy” swój mózg. Czy uczymy go, że to Bóg jest dla nas źródłem prawdziwej radości i rozkoszy, czy śmieci, dostępne w urządzeniu w kieszeni? Piotr poleca książkę Tony’ego Reinkego „Smartfon w duchowej rzeczywistości”, diagnozującą problemy cyfrowego rozproszenia w życiu chrześcijanina. Do tematu numeru nawiązuje także zamieszczony tekst z bloga Henryka Hukisza.

Dorota przedstawia nam kolejną niezwykłą postać męża Bożego. Przeglądając się dziedzictwu Duncana Campbella, możemy nie tylko zidentyfikować duchowe zagrożenia, które usypiają naszą czujność, ale przede wszystkim rozpalic w naszych sercach na nowo tęsknotę za życiem w bliskości z Bogiem. W tym numerze PS zamieszczamy wiele innych interesujących materiałów. Chcę zwrócić szczególnie uwagę na zachętę do sięgnięcia po książkę „Przewodnik po Biblii dla każdego”, będącą pomocą w indywidualnym studiowaniu Biblii.

Mam nadzieję, że temat wrześniowego PS, jako bliski każdemu, zachęci do lektury.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze

OD PASTORA – Straż poranna przed Panem	3
TEMAT NUMERU – BÓG CZY ROZPROSZENIE - TWÓJ WYBÓR	
Dlaczego ziarno nie przynosi owocu? – Tomasz Biernacki	5
Kto wykręci wreszcie numer mój...? – Jarosław Wierchołowski	8
Wytrenowana uwaga – Agata Maciołowska	11
Czy mam problem z telefonem? – Piotr Aftanas	13
Duchowy M.R.I. – Henryk Hukisz	15
Smartwica, popcornowy mózg i inne potwory	16
NASZE RECENZJE – Prawdziwe tajemnice wokół Fatimy - Jarosław Wierchołowski	18
Przewodnik po Biblii - Jarosław Wierchołowski	20
NIECH NAS INSPIRUJĄ – Cena religijnego sukcesu – Dorota Thomas	21
NASZE BLOGI – Światło z przeszłości – Grzegorz Gorczyński	25
KRONIKA ZBOROWA	28
KOMUNIKATY	34
ZAMYŚŁ PAŃSKI – o książce „Dwa przymierza i drugie błogosławieństwo” A. Murray’a	36

Straż poranna przed Panem

Marian Biernacki



Kilka lat temu ktoś pochwalił się w Internecie tym, że zadał sztucznej inteligencji pytanie, co by zrobiła, gdyby była diabłem i chciała zniewolić ludzi bez użycia przemocy?

Jeden z punktów jej "diabelskiej" odpowiedzi dotyczył rozpraszania uwagi i brzmiał następująco: *"Zależałoby mi na tym, aby ludzie nigdy nie mieli czasu na głębsze refleksje czy rozwój duchowy. Wypełniłbym ich życie rozrywkami, technologią, mediami społecznościowymi, natłokiem informacji, a nawet sztucznie wzbudzającymi lękami i problemami. W ten sposób trudno byłoby im spojrzeć na życie w sposób bardziej świadomy"*. Jakkolwiek to się dzieje, czy rzeczywiście z inspiracji diabelskiej, czy jedynie z ludzkiego braku rozsądku i uważności, wciąż powielamy ten wspomniany w Biblii błąd marnowania czasu. **Bo sami Ateńczycy, podobnie jak mieszkający tam cudzoziemcy, niczemu innemu nie poświęcali tyle czasu, co opowiadaniu lub słuchaniu najświeższych nowin** (Dz 17,21).

Dzisiaj rano przeczytałem w Biblii natchnione słowa proroka Izajasza: **Każdego ranka budzi moje ucho, abym słuchał jak ci, którzy się uczą. Wszechmogący Pan otworzył moje ucho, a ja się nie sprzeciwiałem ani się nie cofnąłem** (Iz 50,4-5). Od razu odżyła we mnie myśl o znaczeniu porannej, osobistej społeczności z Bogiem. Wpajał nam to w Szkole Biblijnej w Warszawie nasz nauczyciel, śp. Mieczysław Kwiecień. Każdego dnia rano; zanim za-

czniemy rozmawiać, sięgniemy po telefon, spotkamy się z ludźmi, pójdziemy do sklepu, wyjdziemy do pracy, włączymy radio itd., - chociaż kilkanaście minut spędzmy z Bogiem czytając Biblię z modlitwą. Czytając fragment Pisma Świętego zadawajmy sobie pytania pomocnicze typu: Co Pan Jezus przez te słowa mówi dzisiaj do nas? Jakiej wskazówki nam udziela? Na co zwraca nam uwagę? Do czego przez ten fragment nas wzywa? Za co nas pochwała, a za co gani? O co powinniśmy dzisiaj zadbać? Itp.

W Szkole Biblijnej ten osobisty czas z Bogiem nazywaliśmy "Strażą poranną przed Panem". Chodzi o to, by zaczynając dzień, zanim pójdziemy do pracy czy szkoły, zanim podejmiemy się jakichkolwiek czynności, najpierw stanąć na przed Bogiem na poranną odprawę. Skoro tak robi się nawet w zwykłej firmie, że pracownicy przed rozpoczęciem pracy, choćby na chwilę, spotykają się ze swoim kierownikiem i otrzymują instrukcję dotyczące najbliższych zadań, to tym bardziej jest wskazane, by - podejmujący się rankiem swoich codziennych obowiązków - chrześcijanin potrafił zatrzymać się i zapytać, co Duch Święty podpowiada mu na najbliższe godziny?

Żyjemy w czasach ogromnego natłoku napływających do nas z każdej strony różniejszych informacji. Nie jesteśmy w stanie tego zjawiska zatrzymać, ani go uniknąć. Możemy wszakże należycie stawić mu czoła ukierunkowując swoje myśli, słowa i czyny poprzez poranną odprawę przed

Panem. Zwracajcie zatem uwagę na własne postępowanie. Nie zachowujcie się jak niemądrzy. Żyćcie raczej jak ludzie mądrzy, którzy nie marnują najdrobniejszej chwili, szczególnie że przyszło nam żyć w trudnych czasach. Dlatego koniec z brakiem rozsądku. Starajcie się pojąć, co jest wola Pana (Ef 5,15-17). ■



Dlaczego ziarno nie przynosi owocu?

Tomasz Biernacki

Żyjemy w czasach, w których największą walutą stała się nasza uwaga. Z każdej strony atakują nas powiadomienia, zabawne „rolki”, wiadomości i nieustanny szum informacyjny, przez co niemal całkowicie zatraciliśmy umiejętność przebywania w ciszy. Wbrew pozorom ten problem to nie tylko kwestia zmęczenia psychicznego, ale również **potężna przeszkoda w naszym duchowym owocowaniu**.

GLEBA SERCA PEŁNA CIERNI

Jezus w przypowieści o siewcy precyzyjnie opisuje mechanizm, który sprawia, że Słowo Boże - choć trafia do naszego życia - ostatecznie nie przynosi wcale owocu. Kluczem do zrozumienia tego problemu jest trzeci rodzaj gleby spośród wymienionych przez naszego Mistrza:

„Z kolei człowiek przypominający ziarno posiane pośród cierni, to ten, który słucha Słowa, lecz troski tego wieku i zwodnicze uroki bogactwa tłamszą Słowo tak, że nie przynosi plonu” (Mt 13,22 SNP).

Zauważmy kluczową sprawę – chodzi tu o człowieka, który **usłyszał** Słowo. Nie odrzucił Go, nie wyśmiał ani z Nim nie walczył. Słowo zostało w nim zasiane, ale w jego życiu znajdują się ciernie. W Ewangelii Łukasza czytamy, że te ciernie hamują wzrost. Sprawiają, że ludzie, którzy mogliby wydać wspaniały owoc po prostu nigdy „nie dojrzewają” (Łk 8,14 SNP).

RODZAJE CIERNI

Ta dobrze znana przypowieść jest opisana we wszystkich ewangeljach synoptycznych. Gdy analizujemy wszystkie te

miejsca, widzimy jak Jezus zidentyfikował ciernie. Są to **troski tego wieku, zwodnicze uroki bogactwa, pożądanie innych spraw oraz przyjemności**. Widzimy, że przyczyny zahamowania naszego wzrostu mogą być różne. Efekt jest jednak taki sam – nie dojrzewamy i przez to nie wydajemy owocu.

Dziś te ewangeliczne ciernie przybierają często bardzo konkretną formę **cyfrowego przebodźcowania**. Telewizja, internet i przede wszystkim media społecznościowe to swoiste „pola cierniowe”, które serwują nam wszystko to, co jako przeszkodę w naszym wzroście identyfikował Chrystus. Serwisy informacyjne rozbudzają niepokoje społeczne i karmią **troski tego wieku**. Reklamy atakujące nas z każdej strony to nic innego jak **zwodnicze uroki bogactwa**. „Nasz feed” na platformach społecznościowych rozbudza w nas **pożądanie innych spraw** niż te związane z Królestwem Bożym. Algorytm kręci się wokół **przyjemności**, a nie duchowych wartości.

STRATEGIA WROGA

Czyż nie jest to sprytna strategia przeciwnika Bożego, aby to co duchowe zostało zwyczajnie zagłuszone. Skoro nie może odciąć nas od Słowa, to stara się przynajmniej je zakrzyczeć. Największy problem współczesnego chrześcijanina rzadko polega na tym, że słucha rzeczy jawnie złych. Najczęściej polega na tym, że słucha **wszystkiego naraz**. Przyjmuje Słowo, ale przegrywa ono z niegroźnymi cierniami.

Budzimy się z telefonem w rękę i z nim zasypiamy. W drodze do pracy słuchamy muzyki, a w wolnej chwili przewijamy rolki.

Przy jedzeniu oglądamy serial. Nieustannie karmimy mózg nowymi bodźcami, nie dając mu ani chwili na refleksję. Nawet jeśli zasialiśmy Słowo Boże do naszego serca, ono jest zagłuszone przez setki innych komunikatów, które wchłonęliśmy.

Tysiące specjalistów od technologii pracuje każdego dnia nad tym, by przejąć naszą uwagę i zmusić nas do spędzenia przy ekranie jeszcze kilku minut. Kiedy jednak oddajemy naszą uwagę tym wszystkim bodźcom, tracimy zdolność owocowania. Gdy po całym dniu przebywania w szumie wreszcie otwieramy Biblię, nasz umysł jest tak wyczerpany, że Słowo nie jest w stanie zapuścić w nas głębszych korzeni.

POLUB SIĘ Z CISZĄ

Warto postawić sobie kilka pytań, na które trzeba mieć odwagę aby odpowiedzieć szczerze. Zastanów się kiedy ostatnio spędziłeś poranek w całkowitej ciszy przed Bogiem - bez muzyki w tle i sprawdzania powiadomień w telefonie? Ile rozdziałów Pisma Świętego potrafisz pochłoniąć bez odruchowego sięgania po smartfon? Czy odsłuchując kazania / wykładu, na którym nie byłeś w Kościele, nie traktujesz tego jako podcastu, który towarzyszy Ci przy innych zadaniach?

Słowo Boże nie straciło swojej mocy. Gdy zapuści w naszym życiu korzenie i zacznie wzrastać – pojawi się również piękny owoc. Problemem jest gęstwina cierni, która zagłusza Boży głos. Czasem wydaje nam się, że aby bardziej owocować, musimy poznać metody bardziej efektywnej modlitwy lub przeczytać kolejne chrześcijańskie książki. Tymczasem najbardziej duchowym krokiem, jaki możemy dziś podjąć, może okazać się po prostu **polubienie z cizną**.

Owocowanie wymaga czasu, spokoju i czystej gleby. Intencjonalne wyciszanie wszystkiego co jest źródłem „hałasu” jest jak pielenie ogrodu z cierni. Możliwe, że czas podjąć radykalne kroki, aby w Twoim życiu pojawił się owoc.

PRAWDZIWY POST

Odważmy się na cyfrowy post. Wyciszenie szumu wszystkiego co próbuje kraść naszą uwagę to stworzenie przestrzeni, w której Boże Słowo wreszcie może zacząć rosnąć i przynosić obfity plon.

Pamiętajmy o lekcji, jaką Bóg zostawił nam w Księdze Izajasza. Prorok upominał Izraelitów, że nawet w dniach postu i nabożnych praktyk potrafili szukać „*własnych przyjemności*” i być całkowicie pochłonięci swoimi sprawami:

„Dlaczego my pościmy, a Ty tego nie widzisz? Dlaczego umartwiamy dusze, a Ty nie zauważasz? Otóż w dniu waszego postu szukacie własnych przyjemności [...] Jeśli się powstrzymasz od łamania szabatu, od własnych upodobań w moim świętym dniu, i nazwiesz szabat swą rozkoszą, świętość PANA dniem zasługującym na cześć, i uczcisz go, wstrzymując się od swoich własnych spraw, od zaspokajania własnych przyjemności, wtedy Ja, PAN, będę Twą rozkoszą, zadbam o twoje pełne powodzenie” (Iz 58,3.13-14).

Prawdziwy post, w którym Bóg ma upodobanie, nie sprowadza się do samych religijnych rytuałów, ale polega na celowym wstrzymaniu się od zaspokajania własnych zachcianek i pustych rozrywek po to, by skierować całą uwagę na Niego.

Bóg obiecuje, że gdy odłożymy na bok to co nas pochłania na co dzień i poświęcimy naszą uwagę Jemu - to On sam stanie się naszą prawdziwą rozkoszą i odnowi



naszą siłę. Ostatecznie w ograniczeniu przebudźcowania nie chodzi przecież o samą rezygnację z technologii - chodzi o przestrojenie serca z własnych przyjemności na Stwórcę, by w Jego obecności odnaleźć to, czego żaden ekran nie jest w stanie nam dać. Ziarno w końcu przyniesie obfity owoc. ■

Kto wykręci wreszcie numer mój...?

Jarosław Wierchołowski

Od kilku miesięcy jeżdżę pociągami SKM do pracy w Gdańsku Oliwie. Codziennie obserwuję wprawdzie za oknami te same widoki, zmieniające się tylko w rytmie pór roku, jest to jednak czas na podziwianie Bożego stworzenia, refleksje i słuchanie Biblii. Refleksje są jednak różne. Docierały do mnie wcześniej biadolenia socjologów nad tym, że w publicznych środkach trans-

portu ludzie nie tylko, że nie rozmawiają ze sobą, ale też permanentnie „siedzą” w smartfonach. Byłem sceptyczny co do tych ocen, a już co do skali zjawiska nie dowierzałem kompletnie. I oto sam znalazłem się w samym środku tej dystopii, czyli w skrócie niewesołej wizji świata przyszłości (z greki dosłownie: złe miejsce).



Początkowo sam nie mogłem uwierzyć w to co widzę – jeżeli w zasięgu mojego wzroku w pociągu znajdowała się choćby jedna osoba bez telefonu w ręce, to była wyjątkowa sytuacja. „Pewnie tak mi się akurat przydarza” – myślałem sobie. Ale po paru miesiącach takich doświadczeń wiem już, że to niestety reguła, a nie wyjątki od niej. Może to nieładnie, ale zacząłem spoglądać ukradkiem na ekrany w rękach osób wokół mnie. Oto starsza pani obok z zaangażowaniem patrzy w swój telefon i klika coś. „Zapewne koresponduje z wnuczką” – próbuję snuć sobie scenariusz. Ale ukradkowe spojrzenie obnaża prawdę – pani gra z zapałem w tetrisa (jeżeli jeszcze ktoś nie wie co to [!] – bardzo prosta gra komputerowa, polegająca na układaniu spadających klocków). Naprawdę?? Nie muszę się wysilać, by widzieć duży ekran w dłoni dziewczyny, siedzącej w rzędzie przede mną. Ale już muszę się wysilić, by zrozumieć jej zachowanie. Przez cały czas podróży (ok. kwadransa) ogląda bez oderwania wzroku zapętlony krótki filmik, przedstawiający jakieś postaci, idące po pustej plaży. Naprawdę???

Takich sytuacji zaobserwowałem o wiele więcej, może nawet bardziej szokujących czy zastanawiających. Dlaczego? – to pytanie nie opuszcza mnie cały czas. Oczywiście nie powinienem uogólniać, ostatnio jeden z braci zwrócił mi uwagę, że on też często „siedzi” w telefonie w pociągu, po prostu czytając książki. No oczywiście, zdaję sobie sprawę z ogromnej liczby czytelników Kanta czy choćby Mroza wśród moich współpasażerów...

Nuda – co to takiego?

Czy pamiętacie taki wyraz/pojęcie? Dziś nudzenie się nie jest w modzie, może

faktycznie nigdy nie było. Jednak było częścią codzienności. Dzisiaj w modzie jest bycie zajęтым, co ma świadczyć o naszej pełnej energii, sprawczości i zaangażowania postawie życiowej. Tak naprawdę bycie zajęтым wymuszają na nas wielkie korporacje, pełne sprawozdawczości, „motywacji” i niezdrowej konkurencyjności. Presja, stwarzana przez te wielkie organizacje, przenika do kultury popularnej, decyduje o modelach życiowych. Nawet jeżeli nie pracujemy w tego rodzaju firmie, to otacza nas wszechobecna presja, by być aktywnym. Dzisiaj już „wyluzowałem” i widzę dokoła siebie, że coraz więcej osób „odpuszcza sobie” bycie najlepszym, przodownikiem pracy i zwycięzcą w powszechnym tzw. wyścigu szczurów. Jednak tuż po studiach, gdy przez godzinę siedziałem i po prostu myślałem „o niczym”, czułem ogromne poczucie winy.

Pamiętam, że jako dziecko nudziłem się często i było to normalnym stanem, który tak naprawdę niezbyt mi dolegał. Dzisiaj nudzenie się jest czymś nienormalnym i nagannym, dzieciom bardzo łatwo znaleźć sobie cokolwiek, by zabić nudę. Internet, media społecznościowe, gdy komputerowe – by nie sięgać już w bardziej mroczne sfery.

Jak wyglądałby nasz świat, gdyby w przeszłości ludzie nie nudzili się? To w czasie nudnego leżenia pod jabłonką Newtonowi spadło na głowę jabłko, skutkując powstaniem teorii grawitacji. To nudząc się w wannie Archimedes odkrył prawo wyporu cieczy. Oczywiście oba przykłady są anegdotyczne, nie wiadomo jak było naprawdę, jednak z łatwością można wyobrazić sobie, że większość dzieł poetyckich, literackich, filozoficznych czy nawet epokowych wynalazków powstała w czasie

„słodkiego nic nierobienia”, jak mawiają Włosi. W czasie nudy jest po prostu czas na myślenie, refleksje – także nad sobą. Generalnie dużo dobrego może z tego wyjść.

Tymczasem sami decydujemy o tym, by tracić szansę na przywilej nudy (tak, tak!) i ewentualne jej dobrodziejstwa. Zamiast tego robimy wszystko by „zabić nudę”, jednak tak naprawdę zabijamy siebie. Wystarczy zasięgnąć opinii lekarzy czy psychologów (polecam tekst Agaty w tym numerze PS), by przekonać się, że stałe wystawianie naszego mózgu na wzmożoną aktywność, w dodatku nie skutkującą jakąkolwiek kreatywnością, i bodźce zewnętrzne (głównie wzrokowe i to dość agresywne) jest dla nas po prostu zabójcze.

Czas wolny czy zniewolony

Ta presja przenika także nasz czas wolny. Rozmawiając w gronie redakcyjnym nad tym numerem PS-a stwierdzaliśmy, że część z nas lubi po prostu gapić się na świat i pozwalać, by myśli biegły swoim torem. Wierzę, że w przypadku chrześcijan jest jak to najbardziej przewidywalny tor, zmierzający wprost ku Stwórcy i uwielbianiu Go.

Ale z moich kolejowych obserwacji wynika, że większość ludzi chce zajmować swój wolny czas czymkolwiek, byle tylko mieć poczucie, że go nie marnują. Wydaje się niestety, że jest wręcz odwrotnie. Ogłupiające gry komputerowe, filmiki o niczym, czytanie nie kończących się dyskusji w mediach społecznościowych, zazwyczaj przesyconych pogardą i nienawiścią... No właśnie, to zupełnie osobny temat. Jako chrześcijanie na szczęście widzimy tu poważny problem, jednak większość ludzi wpada w te złe emocje i nie widzi problemu. Nie widzi, ale odczuwa. Rozdrażnienie, odreagowywanie złości na otoczeniu, bezsenność, która w skali świata staje się już plagą. „Nie

mają pokoju bezbożni” – mówi Słowo Boże.

Uwielbianie

No właśnie – myślę, że duża część czytelników już z niecierpliwością myśli o tym, że czas wolny od konkretnych, codziennych zajęć, czas „nudy” to przecież idealny czas na lekturę Biblii, uwielbianie Boga w myślach przez dziękczynienie, podziwianie Jego dzieł. Znam wielu chrześcijan, którzy tak właśnie spędzają taki „niechciany” czas podróży, oczekiwania na pociąg czy autobus itp. i wręcz są za niego wdzięczni. Wtedy, kiedy wszyscy tylko nerwowo patrzą na zegarki i rzucają mniej lub bardziej głośno przekleństwa, dostrzeżmy czas, który daje nam Bóg, by zatrzymać się w biegu i skupić na Nim.

Wracając do moich refleksji z podróży – zdaje sobie sprawę, że większość moich współpasażerów pewnie przemierza codziennie te same trasy co ja i z oburzeniem wręcz mogłoby stwierdzić, że dobrze wiedzą, co mijają za oknami pociągu. Ale czy naprawdę? Codziennie słońce świeci nieco inaczej, zupełnie inne są chmury, to arcydzieło Bożego stworzenia, przygotowane na każdy dzień, każdą chwilę osobno i z taką samą pieczołowitością! Czy to nie wspaniałe, czy to nie dostateczny powód do zachwytu i uwielbienia Stwórcy. A deszcz i bieg kropli po szybach? Każda otrzymała swoją trasę już przed założeniem świata!

Numer życia

Nie wiem ilu z czytelników rozumie jeszcze cytat z piosenki Grzegorza Ciechowskiego, użyty w tytule. Dziś telefony nie mają już tarcz a tym bardziej korbek, którymi wybierało się (wykręcało) numer rozmówcy. Niedawno pewna starsza osoba, dla której telefon to urządzenie służące

wyłącznie do dzwonienia do kogoś, dzieliła się ze mną swoimi refleksjami i zdziwieniem, gdy w czasie przejazdów autobusami czy tramwajami obserwowała ludzi, masowo gapiących się w swoje telefony. „Dlaczego to robią? Sprawdzają ciągle, czy

ktos do nich nie dzwonił?” – zastanawiała się.

Póki co sami wykręcamy sobie taki numer. Numer życia – albo wręcz przeciwnie...

Wytrenowana uwaga

Agata Maciołowska

Jezus mówi: „*Przyjdźcie do Mnie wszyscy zapracowani i przeciążeni, Ja wam zapewnię wytchnienie*” (Mt 11,28). A jednak kiedy jesteśmy zmęczeni, znudzeni, zestresowani albo po prostu mamy kilka wolnych minut, bardzo często zamiast przyjść do Niego, sięgamy po smartfon. Telefon miał być narzędziem, a dla wielu z nas stał się czymś, co reguluje nasz nastrój, dostarcza przyjemności i pozwala na chwilę uciec od tego, co dzieje się w środku. I właśnie dlatego tak trudno go odłożyć – nie chodzi tylko o brak silnej woli, często za tym zachowaniem stoi między innymi sposób działania naszego mózgu i układu nagrody.

Dopamina nie jest po prostu „hormonem przyjemności”, jak często możemy przeczytać w popularnych artykułach. Z neuropsychologicznego punktu widzenia jej rola jest znacznie ciekawsza – jest silnie związana z motywacją, uczeniem się, przewidywaniem nagrody i kierowaniem uwagi na bodźce, które mogą mieć dla nas znaczenie. Szczególnie ważny jest tutaj tak zwany błąd przewidywania nagrody. Kiedy dzieje się coś lepszego albo bardziej interesującego, niż przewidywał nasz mózg, pojawia się sygnał, który pomaga zapamiętać tę sytuację i zwiększa prawdopodobieństwo, że będziemy jej ponownie szukać. Smartfon wykorzystuje ten

mechanizm niemal idealnie – kiedy otwieramy aplikację, nie wiemy, co za chwilę zobaczymy. Może nie wydarzyć się nic ciekawego, ale może pojawić się wiadomość od kogoś ważnego, wyjątkowo zabawny



film, interesująca informacja, komentarz, polubienie albo coś, co mocno nas zaskoczy. Ta nieprzewidywalność jest niezwykle skuteczna w podtrzymywaniu zachowania. Mózg nie potrzebuje nagrody za każdym razem, wystarczy, że tylko czasami pojawi się coś wartościowego, aby nauczyć się, że warto sprawdzać ponownie. Z czasem samo zobaczenie telefonu, usłyszenie powiadomienia czy pojawienie się chwili nudy może stać się bodźcem uruchamiającym oczekiwanie nagrody. Wtedy sięgamy po ekran nie dlatego, że świadomie podjęliśmy decyzję, ale dlatego, że nasz mózg nauczył się już przewidywać, że właśnie tam może znajdować się coś ważnego.

I jest w tym coś, co bardzo mocno kojarzy mi się z życiem chrześcijańskim. Jeżeli dopamina pomaga naszemu mózgowi uczyć się, co jest ważne i na co warto kierować uwagę, to warto zapytać, czego właściwie uczymy swój mózg każdego dnia. Smartfon mówi nam: sprawdź, może za chwilę wydarzy się coś ważnego. Powiadomienie mówi: zobacz, ktoś czegoś od ciebie chce. Algorytm mówi: zostań jeszcze chwilę, może następna rzecz będzie ciekawsza. A przecież jako chrześcijanie mamy kogoś, kto rzeczywiście jest ważny i kto rzeczywiście codziennie ma coś ważnego do powiedzenia.

Problem polega na tym, że Jego głos nie pojawia się jako powiadomienie. Nie wibruje nam kieszeń, kiedy Bóg chce zwrócić naszą uwagę. Nie dostajemy co trzydzieści sekund nowej, ekscytującej treści, mówi za to do nas spokojnie, przez swoje Słowo. Dlatego potrzebujemy sami skierować tam swoją uwagę. Jezus mówi: *„Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Boga”* (Mt 4,4). To niesamowicie, że możemy każdego dnia otworzyć Biblię i przeczytać słowa Boga, a jednocze-

śnie tak łatwo przez godzinę przewijać ekran, szukając czegoś, co przyciągnie naszą uwagę. Nasz mózg jest plastyczny. To oznacza, że uczy się przez powtarzanie. Jeżeli setki razy dziennie uczymy go, że każda chwila nudy powinna kończyć się ekranem, będzie coraz szybciej domagał się telefonu. Jeżeli natomiast regularnie uczymy się zatrzymywać, otwierać Słowo Boże, modlić się i kierować uwagę na Boga, również wzmacniamy określone nawyki. Nie chodzi o „detoks dopaminowy”, tylko o to, czego każdego dnia uczymy swoje serce, swoją uwagę i swój umysł.

Dlatego samo odłożenie telefonu może nie wystarczyć. Jeżeli ekran był sposobem na wypełnianie pustki, po jego odłożeniu ta pustka nadal pozostaje. Człowiek zawsze będzie czymś próbował ją wypełnić. Może to być kolejna aplikacja, praca, zakupy, jedzenie, relacje, sukces albo jakiegokolwiek inne źródło szybkiej nagrody. Jezus mówi jednak: *„Ja jestem chlebem życia. Kto przychodzi do Mnie, nie będzie głodny, a kto wierzy we Mnie, nigdy nie będzie odczuwał pragnienia”* (J 6,35). To nie znaczy, że nie możemy czerpać radości z innych rzeczy. Chodzi o to, żeby żadna z nich nie stała się tym, bez czego nie potrafimy żyć. Paweł pisze: *„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja nie dam się niczym zniewolić”* (1 Kor 6,12). I chyba właśnie to jest najważniejsze pytanie dotyczące telefonu. Nie tylko „ile czasu dzisiaj spędziłem przed ekranem?”, ale „czy nadal jestem wolny?”. Czy to ja decyduję, kiedy sięgam po telefon, czy robię to automatycznie? Czy kiedy pojawia się nuda, stres, chwila wolnego czasu, pierwszą rzeczą, której szukam, jest ekran, czy potrafię zwrócić swoją uwagę ku Bogu? Psalmista mówi: *„Jak jeleń pragnie wody ze strumieni, tak moja dusza pragnie Ciebie, Boże!”* (Ps 4,2). Być może właśnie tego pragnienia nie

powinniśmy w sobie nieustannie zagłuszać kolejnymi bodźcami. Być może zamiast pytać tylko, jak ograniczyć telefon, warto zacząć pytać, czego naprawdę szukamy, kiedy po niego sięgamy. Bo jeżeli nasza uwaga każdego dnia jest ćwiczona w szukaniu kolejnej małej nagrody, trudno się dziwić, że coraz trudniej jest nam zatrzy-

mać się przy czymś, co nie krzyczy o naszą uwagę.

A Jezus nie musi krzyczeć. Mówi przez swoje Słowo każdego dnia. I może warto pozwolić, żeby to właśnie Jego głos był dla nas tym, co mózg i serce uczą się rozpoznawać jako naprawdę ważne. ■

Czy mam problem z telefonem?

Piotr Aftanas

Książka Tony'ego Reinkego „Smartfon w duchowej rzeczywistości” rozpoczyna się mottem: Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja nie dam się niczemu zniewolić, wszystko mi wolno, ale nie wszystko buduje. Przedmowę napisał John Piper, a rekomendują ją znani teolodzy, raper, kaznodzieje, redaktorzy i pisarze.

Wiadomo, że smartfon nie jest zły sam w sobie. Technologia może być dobrym narzędziem. Problem zaczyna się wtedy, gdy narzędzie zaczyna kształtować człowieka bardziej, niż człowiek świadomie nim kieruje. Telefon staje się czymś w rodzaju „liturgii” codzienności: uczy nas, na co zwracać uwagę, czego pragnąć, czego się bać i gdzie szukać satysfakcji.

Już tytuły rozdziałów wiele mówią jakie problemy powoduje smartfon i inne ekrany.

– Uzależnia nas od rozproszenia. Zaczynamy automatycznie sięgać po telefon przy każdej chwili ciszy, nudy czy trudności. Problemem nie jest tylko strata czasu – tracimy zdolność spokojnego skupienia się

na Bogu, człowieku czy własnych myślach.

– Ignorujemy ludzi z krwi i kości. Możemy być połączeni z całym światem, a jednocześnie ignorować osobę siedzącą obok.

– Pragniemy natychmiastowej aprobaty. „Lajki”, komentarze i wiadomości mogą



stać się źródłem poczucia własnej wartości. Zamiast pytać: „Czy podobam się Bogu?“, zaczynamy pytać: „Czy podobam się ludziom?“

– Tracimy zdolność głębokiego czytania. Przyzwyczajenie do krótkich komunikatów, przewijania i szybkich bodźców utrudnia długą, wymagającą lekturę – również Biblii.

– Karmimy się tym, co zostało wyprodukowane. Telefon daje nam niekończący się strumień przygotowanych przez innych obrazów, filmów, informacji i rozrywki. Coraz mniej kontemplujemy rzeczywistość, jesteśmy coraz mniej kreatywni, a coraz więcej konsumujemy medialne produkty.

– Stajemy się podobni do tego, co

„lajkujemy”. To jeden z najważniejszych punktów książki. Człowiek jest kształtowany przez to, co podziwia i czemu poświęca uwagę. Jeśli nieustannie patrzymy na określony rodzaj ludzi, życia, seksualności, sukcesu czy konsumpcji, zaczynamy pragnąć tego samego.

– Stajemy się samotni. Paradoks smartfona: nigdy nie byliśmy tak połączeni, a jednocześnie możemy być coraz bardziej samotni. Kontakty cyfrowe niekoniecznie tworzą bliskość, której potrzebuje człowiek.

– Przyzwyczajamy się do ukrytych grzechów. Szczególnie niebezpieczny jest dostęp do pornografii i innych treści, których człowiek wcześniej nie miałby tak łatwo dostępnych. Telefon daje możliwość stwo-



rzenia prywatnego świata pokus.

- Tracimy poczucie sensu. Nadmiar informacji paradoksalnie nie daje odpowiedzi na najważniejsze pytania. Możemy wiedzieć coraz więcej, a jednocześnie coraz mniej rozumieć, po co żyjemy.

- Boimy się, że coś nas ominie. Nieustannie sprawdzamy wiadomości, wiadomości społecznościowe i aktualności, ponieważ boimy się, że świat dzieje się bez nas.

- Stajemy się bardziej brutalni wobec innych. Ekran oddziela nas od twarzy drugiego człowieka. Łatwiej napisać coś ostrego komuś, kogo nie widzimy, niż powiedzieć to człowiekowi twarzą w twarz.

- Tracimy swoje miejsce w czasie. Telefon rozbija doświadczenie czasu na tysiące drobnych bodźców. Zamiast przeżywać dzień jako całość, żyjemy w ciągłym „teraz”.

Zdrowe korzystanie ze smartfona ma być konsekwencją właściwie uporządkowanych pragnień: kochać Boga całym sobą i kochać bliźniego. Dlatego książka jest w gruncie rzeczy nie tyle o smartfonach, ile o uwadze, pożądaniu, bałwochwalstwie, samotności, czasie i duchowym formowaniu człowieka. Reinke nie pyta przede wszystkim: „Ile godzin dziennie korzystasz ze smartfona?”, ale: „Co twój smartfon ujawnia o tym, co kochasz?”. Autor na podstawie Biblii podaje nam wiele praktycznych wskazówek, które ulecą nas od szkodliwych nawyków. Chociażby proponuje naukę przebywania samemu w ciszy, ponieważ cisza nie musi być pustką i nudą – Ps 46,11: *„Wyciszc się! Poznajcie, że Ja jestem Bogiem, Wielkim wśród narodów, Wywyższonym na ziemi!”*.

Reinke kończy książkę wyborem perspektywy zachwytu skupionego na Bogu w świecie przesiąkniętym Jego chwałą i rządzonym przez Jego suwerenną obecność, zamiast technologicznego ateizmu. ■

Duchowy M.R.I.

Henryk Hukisz

W technokratycznym świecie zdajemy się całkowicie na automatyczne kontrolowanie różnych sfer naszego życia. W samochodzie włączamy „Cruise control”, nasz telefon automatycznie sprawdza wiadomości, komputer sam sprawdza uaktualnienia zainstalowanych programów.

Smartwatch automatycznie przypomina, że już zbyt długo siedzimy przy biurku w bezruchu, ekspres do kawy włącza się automatycznie w oznaczonym czasie, mie-

lą kawę tak, aby była jak najbardziej świeża.

Lecz, niestety, w naszym duchowym życiu, w naszej relacji z Bogiem, nie ma automatyki. Nawet jeśli nasz smartfon, automatycznie wrzuca na ekran losowo wybrany werset z zainstalowanej Biblii, to musimy osobiście, w modlitwie nawiązać społeczność z naszym Ojcem, odsuwając świadomie myśli o sprawach, które nas czekają w ciągu dnia. Musimy dokonać

wyboru, w oparciu o świadomą decyzję naszej woli, aby w społeczności z Panem dopełnić miarę Ducha, zgodnie z praktycznym zaleceniem apostoła Pawła: „pozвольcie się napełniać Duchem” (Efez. 5,18).

W trosce na nasze ciała, aby jak najdłużej zapewnić sobie dobry stan fizyczny, udajemy się do lekarza, który kieruje nas na specjalistyczne kontrolne testy. Chcemy znać poziom cholesterolu we krwi, interesuje nas poziom cukru i wiele innych wartości, które uzyskuje się dzięki profesjonalnej aparaturze kontrolnej. Jedną z najlepszych technik badawczych jest obraz cyfrowy uzyskiwany w technologii rezonansu magnetycznego, czyli M.R.I.

Proponuję dziś zastanowić się, czy jesteśmy tak samo zainteresowani naszym stanem duchowym, jak martwimy się o nasz cielesny? Nie ma bowiem możliwości przestawienia się na „automatycznego pilota”, który doprowadzi nas do „pożądanego portu”. Nie ma możliwości ustawienia automatycznego „updating” poziomu Ducha w naszych sercach, aby mieć apostołskie świadectwo pełni „wiary i Ducha Świętego” (Dz.Ap. 6,5).

Artykuł pochodzi z bloga autora „Krótka refleksja w świetle Biblii”. Henryk Hukisz to wieloletni pastor i nauczyciel Słowa Bożego w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Założyciel duszpasterstwa rodzin w Kościele Zielonoświątkowym „Misja Chrześcijańska Rodzina”■

Smartwica, popcornowy mózg i inne potwory

Nomofobia, FOMO, smartwica, popcornowy mózg – już sam dźwięk tych słów może jeżyć włos na głowie i wywoływać poruszenie oraz dyskomfort. Pomiędzy bagatelizowaniem problemu a totalną krytyką nowych technologii, warto tak czy inaczej symbolicznie „zaciągnąć technologiczny hamulec”.

Nomofobia (z ang. nomophobia, od no mobile phone phobia) – potoczne określenie lęku lub silnego dyskomfortu psychicznego związanego z brakiem możliwości korzystania z telefonu komórkowego lub smartfonu oraz z utratą łączności z Internetem. W literaturze opisuje się ją jako lęk przed utratą kontaktu ze smartfonem i siecią oraz związany z tym niepokój, napięcie i

unikanie sytuacji, w których korzystanie z urządzenia byłoby niemożliwe.

Nomofobia nie figuruje jako odrębna jednostka chorobowa w obowiązujących klasyfikacjach, bywa jednak rozpatrywana jako rodzaj specyficznej fobii sytuacyjnej albo przejaw uzależnienia behawioralnego od smartfonu i mediów cyfrowych.

Smartwica to potoczne, symboliczne określenie ukute jako połączenie słów „martwica” oraz „zmartwienie”, oznaczające współczesną chorobę cywilizacyjną związaną z uzależnieniem od smartfonów. Określa stan stałego napięcia, lęku (zmartwienia) i obsesyjnego zerkania w ekran telefonu, co prowadzi do psychiczne-

go i społecznego odrętwienia (martwicy). Współcześnie Klub Jagielloński oraz eksperci edukacyjni używają tego terminu do opisywania negatywnego wpływu nadmiaru ekranów na zdrowie psychiczne i wyniki w nauce u dzieci i młodzieży.

FOMO to skrót od angielskiego wyrażenia *Fear of Missing Out*, co oznacza strach przed tym, co nas omija lub lęk przed odłączeniem i wypadnięciem z obiegu. Jest to nowoczesny lęk psychologiczny wywołany głównie przez media społecznościowe, w którym człowiek obawia się, że inni przeżywają właśnie coś niezwykle ekscytującego lub posiadają ważne informacje, podczas gdy on sam jest poza tym procesem. Zjawisko to bardzo silnie wiąże się z ciągłą potrzebą sprawdzania telefonu, powiadomień i bycia online.

Popcornowy mózg – tak określa się zjawisko związane z trudnościami w utrzymaniu uwagi, koncentracji i odpoczynku od ciągłego napływu bodźców. Jak czytamy w artykule *Coraz więcej osób może mieć popcornowy mózg. Naukowcy mówią o epidemii* (<https://businessinsider.com.pl/>), za to zjawisko odpowiedzialny jest „nieustanny zalew informacji z mediów społecznościowych. To przekłada się m.in. na obniżanie produktywności, pogarszanie pamięci i zwiększenie stresu”.

Jak czytamy dalej, „raport *Data Never Sleeps* ujawnił, że w każdej minucie odtwarzanych jest niemal 139 mln rolek na Instagramie i Facebooku. Badacze zauważyli, że nasza uwaga przy ekranie skróciła się z 2,5 minuty do zaledwie 47 sekund. Skutkiem przebodźcowania jest nowy zestaw problemów psychologicznych, które określono mianem „popcornowy mózg”.

Nadmiar informacji nie tylko rozprasza, ale też obniża produktywność, pogarsza pamięć i zwiększa stres. „Mózg popcornowy” to stan, w którym nieustannie przeskakujemy między bodźcami, przez co coraz trudniej nam się wyciszyć i funkcjonować offline. To zjawisko staje się coraz bardziej powszechne i wpływa na nasze codzienne życie.

(...)

Neurolog dr hab. Olga Milczarek w rozmowie z Medonetem tłumaczy: „To nie tak, że stajemy się bezmyślni. Po prostu zaczynamy dostrzegać, że myślimy wolniej i gorzej. Można to określić jako niesprawność poznawczą”. Jej zdaniem problem dotyczy także Polski, co widać choćby w kinach, gdzie połowa widzów zamiast filmu ogląda telefon.

(...)

Brak reakcji może prowadzić do szybszego starzenia się mózgu i wcześniejszego rozwoju otępienia. Eksperci ostrzegają, że jeśli nie ograniczymy ekspozycji na bodźce, już za dekadę demencja może dotyczyć osób w wieku 50-60 lat.”.

Jakie mogą być konsekwencje tych zjawisk dla Kościoła? Niszczenie rodziny, której podstawą są mężczyzna i kobieta, upośledzenie zdolności społecznych, intelektualnych i twórczych człowieka tak, by zahamować rozwój ludzkości i ostatecznie doprowadzić do jej paraliżu i unicestwienia – wręcz samo nasuwa się określenie „diabelski plan”.

Źródło: Paweł Rusak, „Coraz więcej osób może mieć popcornowy mózg. Naukowcy mówią o epidemii”, Business Insider Polska, 10 stycznia 2026 r. ■



Prawdziwe tajemnice wokół Fatimy

Jarosław Wierchołowski

Nieco ponad dwa lata temu prezentowaliśmy książkę Sylwii Kleczkowskiej pt. „Fatima. Historia źle opowiedziana”. Autorka, absolwentka KUL, teolog i prawnik, postanowiła opracować szczegółowo fenomen tzw. objawień fatimskich. Jako katoliczka, absolwentka katolickiej uczelni, otwarto jej pełen dostęp do całej zachowanej dokumentacji. W czasie jej badania autorka stwierdziła, że jako prawnik i naukowiec musi być wierna prawdzie, a dokumenty jawnie różniły się od przekazywanej publicznie wersji wydarzeń. Odsyłam do numeru PS z lipca 2024 roku, wspomnę tylko, że trójka dzieci, którym według katolickich przekazów miała objawić się Maria, opowiadały o postaci wyglądającej jak lalka wzrostu ok. 1 metra w białych skarpetkach, sukni do kolan, w koszyku na głowie i z całkowicie czarnymi oczami, która w ogóle nie przedstawiała się jako matka Jezusa.

Niedawno Kleczkowska wydała nową, o wiele obszerniejszą książkę „Tajemnica fatimska”, zawierającą wiele naukowych analiz, dokumentów i fotografii. O ile poprzednia publikacja zawierała niemal wyłącznie szokujące dla samej autorki fakty i relacje, o tyle obecnie prezentowana jest

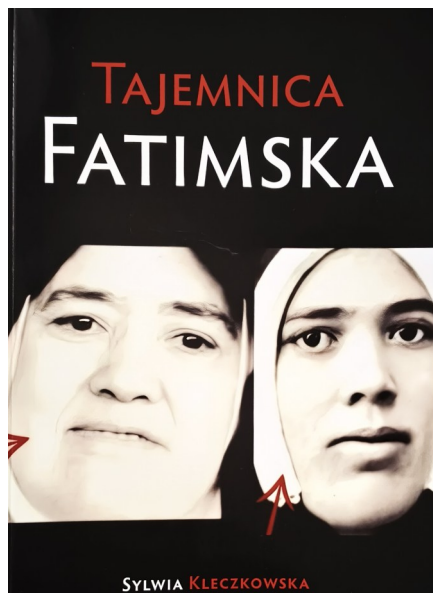
już chłodną analizą. Tytuł nawiązuje do nagłaśnianych rzekomych trzech tajemnic fatimskich, których wcale nie było. Jest za to prawdziwa tajemnica, jaką owiane jest całe to wydarzenie. Autorka skupiła się na postaci Łucji, której, jako jednej z trojga dzieci, miała ukazywać się w 1917 roku Maria. Łucja miała wtedy 10 lat, była najstarsza z trójki, mimo to dożyła rzekomo (o tym dalej) 88 lat, podczas gdy pozostałe dzieci zmarły 2 i 3 lata po objawieniach.

Na archiwalnych fotografiach widać poważne, nieufne i trochę przestraszone wiejskie dzieci o ciemnawej karnacji skóry, ale Łucji dos Santos taka fizjonomia niemal niezmiennie towarzyszyła na wszystkich fotografiach, wykonywanych do początku lat 60.. Bo potem nagle na zdjęciach, podpisanych jej nazwiskiem pojawia się stateczna matrona z jowialnym uśmiechem i jasną twarzą, w okularach, których próżno szukać na wcześniejszych zdjęciach. A na tamtych widzimy ciemną, nieufną i surową twarz o grubych rysach, z wydatną dolną szczęką.

Zdjęcie „nowej Łucji” zostało opublikowane po raz pierwszy przez periodyk watykański i od razu wzbudziło nie tyle podej-

zenia, co po prostu zdziwienie. Zarzucony listami redaktor naczelny tłumaczył z oburzeniem, że przecież wszystkim zdarzają się pomyłki i zdjęcie przedstawia przełożoną zakonną siostry Łucji. Tylko że później nikt już takich sprostowań nie zamieszczał, „nowa Łucja” zaczęła być po prostu Łucją dos Santos z Fatimy. Różnice w jej fizjonomii były tak wyraźne i wręcz uderzające, że nie dało się przejść obok nich tak po prostu. Kościół katolicki jednak udowodnił, że można, ignorując osoby, artykułujące wątpliwości, ośmieszając je lub sprowadzając w tzw. niebyt publiczny. Spotkało to np. księdza Joaquina Marię Alonso Gonzaleza, który otrzymał zadanie opracowania, usystematyzowania i opisania dokumentów, dotyczących objawień w Fatimie. Jako skrupulatny i doświadczony badacz nie mógł nie dostrzec w dokumentacji niejasności, sprzeczności i pęknięć w stosunku do oficjalnej, późniejszej narracji (jak wiemy podobną drogę pół wieku później przeszła polska autorka omawianej książki). Podobnie też jak Kleczkowska przystępował do pracy z wiarą w objawienia i chęcią ich uporządkowania w dobrej wierze. Alonso Gonzalez stworzył monumentalne wręcz dzieło, na które złożyły się 24 tomy, niemal 5 i pół tysiąca dokumentów i prawie 25 tysięcy stron analizy źródeł. Zestawiając dwie fotografie Łucji dos Santos – z 1957 i 1967 roku (u boku papieża Pawła VI) wskazywał na uderzające różnice między przedstawionymi na nich kobietami. Wszystko poszło do kosza, lokalny biskup bez słowa uzasadnienia wstrzymał druk opracowania, a jego autor został odsunięty w niebyt społeczny i kościelny.

Mimo niemal niewiarygodnej wiary, że „ciemny lud wszystko kupi”, sprawą zagadkowej przemiany fizjonomii Łucji zaczęto się coraz szerzej interesować. Prowadzono analizy porównawcze i badania naukowe fotografii, zachowanych filmów oraz bada-



nia grafologiczne. Zebrano wiele ekspertów, w tym wykonywanych przez renomowane instytuty, m.in. także z USA. Ogromna większość z nich była jednoznaczna – są (były) dwie Łucje dos Santos. Jeden z najbardziej zaangażowanych badaczy, w trosce o to, by zebrany materiał nie uległ rozproszeniu i ewentualnemu zniszczeniu, powołał w 2017 roku do życia fundację „Sister Lucy Truth” (Prawda Siostry Łucji), na której stronie w internecie dostępne są wszystkie przeprowadzone analizy. Mimo to wykazana jasno prawda jest niezmiennie wyśmiewana i dezawuowana, nie tylko zresztą przez kościół katolicki.

Po co jednak „podmieniono” Łucję? Co stało się z „oryginalną”? Te pytania pozostają bez odpowiedzi, badacze zwracają jednak uwagę, że „fatimska” Łucja nie wpiisywała się w oficjalną narrację o objawieniach, a jej zniknięcie zbiegło się z soborem Watykańskim, wyznaczającym nową politykę kościelną, także w kwestiach objawień fatimskich. Może trzeba było kogoś, kto ochoczo jej przykłaśnie?

W tle historii od samego początku pojawia się łoża masońska a także tajemnicza wewnątrzkatolicka organizacja Opus Dei, otoczona złą sławą. Ale także wewnątrzportugalska i międzynarodowa polityka. Jaką rolę odegrały te czynniki? Strach po-

myśleć, tym bardziej gdy przeczyta się notkę na tylnej okładce książki Kleczkowskiej...

Obie książki o objawieniach fatimskich dostępne są na zborowym stoisku z literaturą. ■

Przewodnik po Biblii

Jarosław Wierchołowski

Wyptyń na głębię - Ta zachęta, skierowana przez Pana Jezusa do Piotra jest tak naprawdę uniwersalną wskazówką dla chrześcijan i warto tak na nią spojrzeć, nie tylko jako na radę dla rybaków.

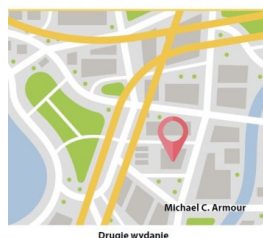
Jakiś czas temu składałem przed zborowym świadectwo o tym, że warto/trzeba nie pozostawać na poziomie codziennej lektury kilku wersetów Słowa Bożego i wysłuchania dobrego kazania co niedzielę. To oczywiście ważne rzeczy, ale powinniśmy mieć świadomość, że to zaledwie minimum, niezbędne do podtrzymania duchowego życia chrześcijanina. Pragniemy więcej, pragniemy pokarmu stałego a nie mleka – do czego zachęca nas apostoł Paweł. Nie sposób nie odwołać się tutaj do niedawnego kazania pastora z 6 września br. „Dbaj o apetyt na Słowo Boże”, w którym podkreślał właśnie konieczność karmienia się solidnym, stałym pokarmem. Najwidoczniej Duch Święty chce nam to wyraźnie pokazać.

Biblia to wspiana księga, ale tę wspałość najlepiej dostrzec analizując ją, jej budowę i konstrukcję, przestanie poszczególnych ksiąg ale i tego jak układają się one w jedną całość. Jest wiele narzędzi, pomagających w takim studiowaniu Słowa Bożego, ja chcę zwrócić uwagę na książkę „Przewodnik po Biblii dla każdego”, dostępną ZA DARMO (warto świadomie z tej oferty korzystać, nie brać bo „za darmo” i

rzucić potem w kąt, uniemożliwiając skorzystanie innym z oferty) na zborowym stoisku z literaturą.

Zacytuję tu fragment z materiałów promocyjnych książki:

Przewodnik po Biblii dla każdego



W bezpośrednim i panoramicznym stylu Mike Armour pomaga nam spojrzeć na Biblię z nowej perspektywy, nakreśla jej całościowy obraz oraz pokazuje, jakie ta księga ma znaczenie i wpływ. Celem autora jest ukazanie ogólnego obrazu Biblii – tak jak dokładne przyglądanie się całemu lasowi, a nie szczegółowe badanie pojedynczych drzew.

Jezus powiedział: „Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go” (Ewangelia Łukasza 11,28). To bardzo ważne, aby każdy naśladowca Chrystusa nie tylko czytał Biblię, ale studiował ją w celu zrozumienia Bożej woli i żył tak, by podobać się Bogu. Jak napisał popularny autor Max Lucado: „Biblia nie jest gazetą, którą wystarczy pobeżnie przejrzeć, ale raczej kopalnią, z której się wydobywa”. Ten pomocny przegląd Biblii położy fundament w całym życiu czytelnika i okaże się użyteczny w osobistym studiowaniu tej księgi. ■



Cena religijnego sukcesu. Dramatyczna historia Duncana Campbella

Dorota Thomas

Duncan Campbell, szkocki ewangelista znany przede wszystkim jako naoczny świadek i narzędzie Boga w potężnym przebudzeniu na Hebrydach, zapisał się na kartach historii Kościoła jako człowiek głębokiej modlitwy i bezkompromisowej świętości. Jego życie i usługa są do dziś potężnym świadectwem tego, co Bóg potrafi uczynić przez serce całkowicie Mu poddane. Jednak przesłanie, które po sobie pozostawił, to nie tylko pełna zachwytu opowieść o Bożym działaniu, ale również **ważne ostrzeżenie dla każdego wierzącego**. Campbell z ogromną pasją i bólem serca wskazywał na przeszkody, które potrafią skutecznie odciągnąć chrześcijanina od Bożej obecności i zablokować wypełnianie Jego woli.

W dzisiejszym, pełnym pośpiechu i duchowych kompromisów świecie, jego słowa brzmią bardziej aktualnie niż kiedykolwiek wcześniej. Często nie zauważamy, jak subtelne zaniedbania, ukryty grzech czy poleganie na ludzkich metodach zamiast na

Duchu Świętym odgradzają nas od źródła życia. Przyglądając się dziedzictwu Duncana Campbella, pragniemy nie tylko **zidentyfikować duchowe zagrożenia**, które usypiają naszą czujność, ale przede wszystkim **rozpalić w naszych sercach na nowo tęsknotę** za życiem w bliskości z Ojcem. Przebudzenie nie zaczyna się od wielkich strategii – zaczyna się od powrotu do Bożej obecności i całkowitego posłuszeństwa Jego woli.

Kiedy dzisiaj historycy analizują słynne Przebudzenie na Hebrydach (1949–1953), na pierwszym planie zawsze pojawia się nazwisko tego szkockiego kaznodziei. Zanim jednak stał się on narzędziem jednego z najgłębszych poruszeń duchowych XX wieku, musiał stoczyć najtrudniejszą bitwę swojego życia – bitwę z samym sobą. To historia człowieka, który po spektakularnym początku uległ ułudzie prestiżu i wygody, by na ćwierć wieku stracić to, co w jego powołaniu było najcenniejsze.

Ogień na polach bitewnych I wojny światowej

Duncan Campbell urodził się w 1898 roku w skromnej, szkockiej rodzinie w Highlands. Wychowany w tradycji gaelickiej, jako młody chłopak nie myślał o głębokiej wierze. Wszystko zmienił horror I wojny światowej. Duncan trafił na front jako żołnierz kawalerii.

W 1915 roku, podczas krwawej bitwy pod Loos, został ciężko ranny. Leżąc na polu bitwy, otoczony ciałami poległych towarzyszy, tratowanymi przez końskie kopyta, młody Campbell uświadomił sobie bliskość śmierci. W tym granicznym momencie zaczął żarliwie wołać do Boga o ratunek – nie tylko dla ciała, ale i duszy. Cytował wersety psalmów, które zapamiętał z dzieciństwa.

Bóg odpowiedział na to wołanie. Duncan przeżył, a dramatyczne doświadczenie na froncie całkowicie go odmieniło. Po powrocie do Szkocji wstąpił do *Faith Mission* – ewangelikalnej organizacji zajmującej się głoszeniem ewangelii w najdalszych zakątkach kraju. Młody, pełen pasji i niezwyklej

charyzmy Campbell szybko zyskał miano „płomiennego ewangelisty”. Setki ludzi nawracały się pod wpływem jego prostych, ale pełnych autentycznej mocy kazań. Wydawało się, że jego droga jest prosta, a Bóg błogosławieństwo oczywiste.

Putapka utłudy: Jak odejść od Boga w drodze na szczyt

W tym miejscu biografia Campbella przybiera nieoczekiwany i destrukcyjny obrót. Sukces młodego ewangelisty przyciągnął uwagę ugruntowanych struktur kościelnych. Zaproponowano mu ordynację i prestiżowe stanowisko pastora w kościele prezbiteriańskim. Dla młodego człowieka z ubogich terenów Highlands była to ogromna pokusa.

Duncan uległ utłudzie stabilizacji, ludzkiego szacunku i finansowego bezpieczeństwa. Przyjął posadę. Choć na zewnątrz wszystko wyglądało nienagannie – kościelne ławki były pełne, pensja spływała regularnie, a on sam cieszył się opinią znakomitego i szanowanego mówcy – wewnątrz Campbella zaczęła postępować duchowa śmierć.



Sam po latach nazwał ten okres „25 latami duchowego odstępstwa” (ang. *backsliding*). Nie oznaczało to, że porzucił moralność czy zaczął jawnie grzeszyć. Jego upadek był o wiele bardziej podstępny. Był to upadek w rutynę, formalizm i zadowolenie z własnych osiągnięć. Głoszenie kazań stało się rzemiosłem, a nie owocem bliskiej relacji z Bogiem. Żył z religijnego kapitału przeszłości, napędzany ambicją i chęcią utrzymania pozycji szanowanego lidera. Boża moc opuściła jego posługę, zastąpiona przez ludzką elokwencję i kościelną biurokrację.

Z głębi tego doświadczenia po latach ostrzegał innych kaznodziejów słowami: *„Głosi się dziś rodzaj ewangelii, która wygodnie dostosowuje się do ducha tego świata, bez pragnienia nadprzyrodzonego działania Boga. [...] Wczesny Kościół wołał o namaszczenie, a nie o rozrywkę. Namaszczenie to skrajna i rozpaczliwa potrzeba dzisiejszej służby”*.

Słowa, które przebiły pancerz rutyny

Przełom nadszedł w 1949 roku w sposób całkowicie niespodziewany. Narzędziem w rękę Boga nie stał się żaden wielki teolog, ale nastoletnia córka pastora, Sheena. Pewnego wieczoru, po powrocie Campbella z kolejnego nabożeństwa, Sheena spojrzała ojcu głęboko w oczy i zadała mu proste, wstrząsające pytanie: *„Tatusiu, kiedy ostatnio klęczałeś obok płaczącego grzesznika i przyprowadziłeś go do Jezusa?”*.

Te słowa przeszły serce Campbella niczym miecz. Pancerz religijnego samozadowolenia, który budował przez ćwierć wieku, pękł w jednej chwili. Duncan uświadomił sobie, że oszukiwał samego siebie. Zrozumiał, że zamienił ogień żywego Boga na ciepło wygodnego kominka w pastorskim gabinecie.

Tej samej nocy Campbell zamknął się w swoim pokoju. Upadł na twarz przed Bogiem, płacząc i wyznając swój grzech leniwości, pychy i polegania na własnych siłach. Był to akt całkowitego ukorzenia i kapitulacji. Odnowił swoje przymierze z Bogiem, rezygnując ze stabilizacji i ludzkiego uznania. Postanowił wrócić tam, skąd odszedł – na drogę radykalnego posłuszeństwa Bożej woli.

Doskonale rozumiał już wtedy zasadę, którą później powtarzał swoim słuchaczom:

„Pełne i całkowite poddanie się jest ceną błogostawieństwa, ale to jest również cena przebudzenia”

Hebrydy: Pustynia, która zakwitła

Bóg natychmiast odpowiedział na to autentyczne upamiętanie. W tym samym czasie, gdy Campbell przeżywał swój wewnętrzny kryzys, na odległej wyspie Lewis w archipelagu Hebrydów Zewnętrznych dwie starsze, ponad osiemdziesięcioletnie siostry, Peggy i Christine Smith spędzały noc na modlitwie o duchowe przebudzenie dla ich zamierającej społeczności. Dla nich samych uczęszczanie do kościoła od lat było niemożliwe – jedna z nich była niewidoma, druga była przykuta do łóżka i nie mogła chodzić. Jednak mogły się modlić i robiły to z sercem pełnym wiary i żarliwości. Duch Święty wskazał im nazwisko Duncan Campbella jako człowieka, którego Bóg chce tam posłać.

Gdy Campbell otrzymał zaproszenie na wyspę Lewis, poczuł wewnętrzne ponaglenie, by rzucić wszystko i jechać. To, co wydarzyło się po jego przybyciu w grudniu 1949 roku, zapisało się w historii chrześcijaństwa jako jedno z najbardziej suwerennych działań Boga.

Ewangelizacja nie opierała się na nowoczesnych technikach marketingowych czy psychologicznej manipulacji. Campbell głosił Słowo Boże z odzyskaną, Bożą mocą, która dotykała najgłębszych zakamarków ludzkich sumień. Atmosfera na wyspie zmieniła się diametralnie. Sam Campbell tak opisywał te chwile: *„W przebudzeniu społeczność nagle staje się świadoma poruszeń Boga, zaczynając od Jego własnego ludu. Tak, że w ciągu godzin – nie dni, w ciągu godzin – kościoły stają się zatłoczone”*. Wydarzenia potoczyły się lawinowo:

- **Boża obecność na ulicach:** Ludzie przerywali pracę na polach, czując nagłe, przejmujące przekonanie o własnym grzechu.
- **Kościoły pełne w środku nocy:** Nabożeństwa spontanicznie przeciągały się do godziny 3:00 czy 4:00 rano. Ludzie ze łzami w oczach szli kilometrami w strugach deszczu, by słuchać kazań.
- **Przemiana społeczna:** Lokalne bary opustoszały, a policja na wyspie przez długie miesiące nie miała pracy, ponieważ przestępczość spadła niemal do zera. Zwaśnieni sąsiedzi publicznie się przepaszali i rzucali sobie w ramiona.

Duncan Campbell nie był już celebrytą zbierającym oklaski. Stał się pokornym świadkiem potęgi Boga, który potrafi podnieść człowieka z największego duchowego marazmu.

Lekcja dla współczesnego czytelnika

Duncan Campbell służył Bogu aż do swojej śmierci w 1972 roku, do końca pozostając wiernym odzyskanemu powołaniu. Jego biografia to niezwykle uniwersalne ostrzeżenie i zarazem nadzieja.

Dla nas historia ta niesie ze sobą trzy mocne przesłania:

- **Najbardziej niebezpieczny upadek to ten w białych rękawiczkach.** Można nie pić, nie kraść, być szanowanym członkiem społeczności, a jednocześnie być całkowicie martwym duchowo.
- **Bóg posługuje się najmniej oczekiwanymi narzędziami.** Czasami do zburzenia muru, zbudowanego wokół naszego serca potrzeba jednego, szczerzego pytania z ust własnego dziecka.
- **Nigdy nie jest za późno na powrót.** Čwierć wieku letniości nie przekreśliło Campbella w oczach Boga. Kiedy pojawiło się prawdziwe upamiętanie, Bóg zalał jego życie i posługę mocą, która zmieniła bieg historii całego regionu.

Duncan Campbell musiał stracić swój rzekomy „religijny sukces”, aby odnaleźć to, co naprawdę bezcenne – prawdziwą i żywą obecność Boga, która przemienia ludzkie serca. Czy my również jesteśmy gotowi zadać sobie dzisiaj pytanie: gdzie w moim codziennym życiu jest Boża moc?

Artykuł o Duncanie Campbellu oraz przedstawione fakty z jego życia zostały oparte na historycznych, udokumentowanych źródłach archiwalnych, spisanych świadectwach świadków epoki oraz oficjalnych biografiach, dostępnych w internecie.

Polecam osiemnastominutowy filmik (*The Hebrides Islands Revival – 1949 | The Revival No One Could Explain*). Bardzo zachęcający i poruszający: https://www.youtube.com/watch?v=ghr4OYuYS_s ■



Światło z przeszłości

Grzegorz Gorczyński

16 lipca 2026 roku mieliśmy w Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE wyjątkowe przeżycie. Odwiedziła nas córka Klausa Neufeldta, przedwojennego właściciela Dworu Olszyńskiego. Kirsten pierwszy raz w życiu przyjechała do Gdańska. Towarzyszył jej mąż i zaprzyjaźnione małżeństwo. Przywiozła nam trochę starych fotografii i w prezencie od jej mamy, siedemdziesiąt lat temu utrwaloną na szkle i artystycznie oprawioną, historyczną fotografię majątku Klein Waldorf. Mieliśmy wspólną rozmowę, z której dowiedzieliśmy się wielu nowych faktów dotyczących zabytku.

Do tego stopnia zachwyciło mnie to dzieło, że z prośbą o jego ocenę zwróciłem się do Grzegorza Gorczyńskiego, naszego przyjaciela z dawnych lat, który dał mi się poznać z dużego znanstwa w tej dziedzinie. Grzegorz nie tylko wspomniał mi o odpowiedzi na moją prośbę, ale napisał niezwykle ciekawy esej na temat prezentowanego mi dzieła. Sami zresztą, proszę, poczytajcie...

Esej o witrażu z gdańskiej Olszynki, kunszcie niemieckich mistrzów i zatartych granicach

W miniaturowym świecie zamkniętym w ołowianych ramach powojennego witraża historia nie toczy się linearnie – ona nakłada się warstwami, dokładnie tak, jak materię, z których dzieło to zostało stworzone. Niewielki szklany obraz przedstawiający klasycystyczny Dwór Olszynka pod Gdańskiem to coś znacznie więcej niż popis rzadkiej techniki rzemieślniczej. To materialny zapis ludzkiej tęsknoty, dowód genialnego zmysłu niemieckich mistrzów grawerstwa oraz poruszający symbol polsko-niemieckiego pojednania, które dokonało się ponad bolesną cezurą II wojny światowej.

Aby w pełni zrozumieć dramaturgię wpisana w ten obiekt, należy najpierw przyjrzeć się jego unikalnej tkance technologicznej. Witraż ten jest dziełem wymagającym igras jubilerskiej precyzji, powstałym w technice grawerowania na szkle warstwowym, zwanym we współczesnej literaturze szklarskiej szkłem flaszowanym¹. Wbrew pozorom, bazą kompozycji nie jest szkło kolorowe, lecz gruba, całkowicie bezbarwna i przezroczysta tafła (szkło transparentne), która stanowi szkielet konstruk-



cyjny całego obiektu². To na nią, jeszcze w procesie hutniczym, naniesiono niezwykle cienkie, powierzchniowe powłoki kolorowe – w tym przypadku warstwę bursztynowo-żółtą oraz mlecznobiałą.

Sekretem i zarazem największym trudem tej metody nie jest dodawanie barwnika, lecz jego kontrolowane, mechaniczne usuwanie. Niemieccy mistrzowie grawerstwa (Graveurmeister), działający w latach 50. XX wieku w tradycyjnych ośrodkach rzemieślniczych Bawarii czy Nadrenii, doprowadzili tę metodę do perfekcji³. Praca nad takim pejzażem przypominała rzeźbienie w świetle. Za pomocą miniaturowych tarcz szlifierskich oraz rylców diamentowych artysta centymetr po centymetrze „zdierał” wierzchnie, kolorowe skórki ze szklanej bazy. Aby uzyskać bursztynowe niebo, grawer całkowicie usunął mleczną biel, pozostawiając warstwę żółtą. Kontury dworku i koron drzew powstały z nienaruszonej powłoki białej, w której za pomocą precyzyjnych nacięć wymodelowano fakturę dachu i liści. Z kolei w miejscach, gdzie światło ma błyszczeć najmocniej – w ok-

nach dworku czy w refleksach na wodzie – artysta przebił się najgłębiej, usuwając cały kolor i docierając do czystej, bezbarwnej bazy⁴. Przeglądając się witrażowi pod kątem, dostrzegamy te mikroskopijne różnice poziomów. Ptasiej perspektywy dopełnia fotograficzna wręcz iluzja: w oknie witraż ożywa w słońcu, a na ciemnym tle chropowate nacięcia rozpraszają światło, przeobrażając obraz w srebrzysty negatyw.

Za tą techniczną maestrią kryje się jednak głęboka ludzka nostalgia, nierozzerwalnie związana z powojenną historią Europy Środkowej. Datowany na około 70 lat obiekt powstał w latach 50. XX wieku w Niemczech Zachodnich. Był to czas, gdy miliony przesiedleńców z dawnych ziem wschodnich (niem. Heimatvertriebene) zmagali się z traumą utraty swoich małych ojczyzn⁵. Wśród nich była dawna mieszkanka gdańskiej Olszyny (przedwojennego Bürgerwalde) z rodu Neufeldtów, do których niegdyś należał ten majątek⁶. Zabrawszy ze sobą jedyną ocalałą pamiątkę – starą, przedwojenną fotografię rodzinnego domu – udała się do niemieckiego warszta-

tu grawerskiego z prośbą o utrwalenie tego widoku. Dla niej ten obraz był kapsułą czasu. Niemiecki mistrz wiernie odtworzył unikalną architekturę zespołu dworskiego z 1802 roku: piętrowy dom mieszkalny z regularnym rytmem osi okiennych, charakterystyczny niski łącznik bramny oraz stajnię z rzędem malowniczych lukarn na mansardowym dachu⁷. Pod budynkiem wygrawerował pas wody – bezpośrednio odniesienie do żuławskiego krajobrazu i sąsiedztwa Motławy.

Przez dekady ten mały witraż wisiał w jakimś niemieckim domu, będąc niemyym świadkiem tęsknoty. Tymczasem w powojennym Gdańsku rzeczywisty Dwór Olszynyka dzielił tragiczny los wielu innych zabytków – zamieniony w zaniedbane mieszkania komunalne i zaplecze gospodarcze, powoli popadał w całkowitą ruinę. Historia dopisała jednak do tego dramatu niesamowity epilog. W drugiej dekadzie XXI wieku niszczący kompleks przejęli nowi gospodarze – pastor oraz wspólnota Kościoła Zielonoświątkowego (Centrum Chrześcijańskie „Nowe Życie”)⁸. Ich tytaniczna praca i determinacja sprawiły, że zabytek powstał z popiołów, stając się żywym miejscem modlitwy i spotkań.

Wtedy właśnie wydarzeniami pokierował gest najpiękniejszy – dawna mieszkanka postanowiła podarować witraż obecnemu pastelowi zboru. W tym jednym akcie przekazania zawiera się potężny motyw chrześcijańskiego i ludzkiego pojednania. Oddanie tak intymnej, rodzinnej pamiątki w ręce ludzi, którzy na nowo tchnęli życie w mury dworku, to symboliczne przekazanie sztafety pamięci. To dowód na to, że miłość do dziedzictwa i szacunek dla historii potrafią leczyć rany przeszłości i burzyć mury wzniesione przez politykę.

Witraż z Olszynyki powrócił do domu. Nie jest już tylko nostalgicznym wspomnieniem utraconego świata ani chłodnym popisem niemieckiego kunsztu rzemieślniczego. Stał się duchowym mostem rozpiętym między dawnym Bürgerwalde a dzisiejszym Gdańskiem, udowadniając, że prawdziwe piękno i przebaczenie zawsze potrzebują światła, by w pełni się zmanifestować.

Przypisy (Bibliografia):

- [1] O. Schürer, *Die Kunst der Glasgravur und des Überfangglases*, Monachium 1964, s. 42–45. (Klasyczne opracowanie dotyczące powojennego rozwoju technik grawerowania na szkłe dwuwarstwowym w Europie Środkowej).
- [2] K. Breit, *Technologie szkła artystycznego: metody dekorowania powierzchni*, Warszawa 1982, s. 112–115. (Opis struktury szkła flaszowanego, gdzie bazę stanowi gruba warstwa transparentna, a dekorację cienkie powłoki barwne).
- [3] H. Mode, *Das deutsche Graveurhandwerk in der Nachkriegszeit*, Stuttgart 1978, s. 89–93. (Analiza działalności niemieckich mistrzów grawerstwa i powstawania warsztatów rzemieślniczych w RFN po 1945 roku).
- [4] J. Dunst, *Tradycyjne techniki witrażowe i grawerskie*, Toruń 2011, s. 204. (Omówienie techniki uzyskiwania efektu światłocienia i głębokich przebiegów do bazy transparentnej w plaketach pamiątkowych).
- [5] A. Kossert, *Przesiedleńcy. Niemcy ze Wschodu w powojennej historii RFN*, Warszawa 2011, s. 147–152. (Szerokie tło historyczne dotyczące zjawiska nostalgii za utraconymi majątkami ziemskimi wśród wysiedlonych).
- [6] *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce: Miasto Gdańsk*, t. V, cz. 1, Warszawa 2006, s. 312. (Notatka historyczna o zespole dworskim Bürgerwalde/Olszynyka, strukturze własnościowej i rodzinie Neufeld).
- [7] *Gedanopedia, Dwór Olszynyka (Bürgerwald)*, Fundacja Gdańska [dostęp: 24.08.2026]. (Szczegółowy opis architektoniczny dworku: podział na budynek mieszkalny, łącznik i oficynę z lukarnami oraz opis parku i stawów)
- [8] Serwis Informacyjny CC „Nowe Życie”, *Historia odbudowy zespołu dworsko-parkowego przy ul. Olszyskiej 37, Gdańsk 2018* [dostęp: 24.08.2026]. (Dokumentacja przejęcia obiektu w 2013 roku przez zbór Kościoła Zielonoświątkowego i przebiegu prac renowacyjnych).

KRONIKA ZBOROWA

Szczególnym wydarzeniem, które trzeba odnotować w zborowej kronice, bez wątpienia były wczasy. Staramy się co roku spędzać wspólnie tydzień wypoczynku jako społeczność. Tym razem wybraliśmy się do chrześcijańskiego ośrodka EPIC LAKE w Zaniemysłu. Został on niedawno zakupiony przez stowarzyszenie Ewangeliczna Polska i stopniowo jest modernizowany. Cieszymy się, że udało nam się zarezerwować termin, ponieważ nie jest łatwo znaleźć miejsce dla tak licznej grupy. Tym razem na wspólne Wczasy Zborowe wybrało się rekordowe 119 osób!

Nasz wypoczynek rozpoczęliśmy w sobotę 1 sierpnia, a zakończyliśmy wspólnym śniadaniem w piątek 7 sierpnia. Właściwie większa część zboru znajdowała się przez tydzień razem, z czego spora grupa zdecydowała się na taki wypoczynek po raz pierwszy. Wczasy nosiły tytuł „Czas na owoc”. Przez wszystkie dni pochylaliśmy się nad słowami Jezusa zapisanymi w Ewangelii Jana 15. W niedzielę kazaniem usłużył Tomasz, a w kolejne dni rozważania prowadzili kolejno Mateusz, Adam, Gabriel, Andrzej oraz Patrick. Wieczorami wiele osób dzieliło się świadectwami, a także odbył się „wieczór talentów” podczas którego każdy chętny mógł usłużyć pieśnią.

Cały tydzień obfitował w najróżniejsze aktywności, nie tylko te bardzo duchowe. Boisko na terenie ośrodka oraz bliskość jeziora sprawiły, że wiele osób spędzało te dni bardzo aktywnie, a wysokie temperatury zachęcały do szukania ochłody w wodzie. Budując jest to, że z roku na rok pojawiają się nowe pomysły na wspólne spędzanie dnia w trakcie wczasów. Nie były to jedynie rozmowy przy kawie, spacer i gry planszowe. Sandra zaproponowała „chór wakacyjny”, który usłużył dwoma pieśniami na wspomnianym wieczorze talentów oraz w niedzielę po powrocie. Michał zorganizował pierwszy zboro-



wy turniej szachowy, w którym przez kolejne dni mierzyło się ze sobą 18 szachistów (podium: Mateusz Borejszo, Jonatan Iwanicki i Andrzej Kolesnyk). Adam i Jarek zorganizowali wycieczki „fakultatywne” dla chętnych aby zobaczyć ciekawe miejsca w pobliżu naszego ośrodka – m.in. fabrykę Volkswagena. Magda i Sławek prowadzili animacje dla licznej grupy dzieci, korzystając ze specjalnej chusty edukacyjnej. Łukasz zadbał o dokumentację fotograficzną wszystkiego co się działo, a także proponował piękne zdjęcia wszystkim chętnym na indywidualne sesje. Właściciele ośrodka byli pod wrażeniem naszej grupy – zostawiliśmy dobre świadectwo dobrze zgranej społeczności.

Dobrze będziemy wspominać tegoroczny wyjazd. Z przeprowadzonej po powrocie ankiety wynika, że praktycznie wszyscy oceniają ośrodek bardzo wysoko i chętnie wróciliby w to samo miejsce. Dlatego udało się zarezerwować ostatni wolny termin na przyszły rok. Jeśli Pan zechce to znów będziemy wypoczywać w Zaniemyślu w dniach 24-30 lipca 2027 roku. Już teraz można



planować wspólny urlop w tym czasie. Niech dla niezdecydowanych zachętą będzie to, że elementy, które oceniliśmy w ankiecie najślabiej, za rok powinny być na wyższym poziomie. W ośrodku sanepid odebrał już kuchnię, więc posiłki nie będą przygotowywane już przez catering.

Spora grupa wczasowiczów dzieliła się świadectwami z wyjazdu w niedzielę 9 sierpnia. Odbędzie się tego dnia również Wieczerza Pańska i agapa – przesunęliśmy te wydarzenia o tydzień, abyśmy mogli przeżywać je całym zбором razem. Świadectwa po wyjeździe można odsłuchać na nagraniu. Część osób podzieliła się również swoimi refleksjami w ankiecie – publikujemy je poniżej.

„Dziękuję Panu Bogu za wszystkich prowadzących w Słowie i uwielbieniu. Za świadectwa i piękną pogodę.”

„Jak do tej pory najlepsze miejsce na wczasy zborowe”.



„Był to wspaniały czas budowania się. Najbardziej budowałam się w wieczornych spotecznościach przez głoszone Słowo i szczere świadectwa siostr i braci”.

„Uważam że ośrodek był świetny, idealny na nasze potrzeby, a to że mieliśmy go na wyłączność dało mi duże poczucie bezpieczeństwa i bardzo ułatwiło wypoczynek z dziećmi. Cieszyłam się, że zostały zorganizowane zajęcia muzyczne i zabawy z chustą. Myślę, że każdy, kto chciał, miał okazję odpocząć, spędzić dobrze czas i posilić się Słowem Bożym. Nie mam żadnych uwag, chciałabym żeby wczasy zborowe były częściej niż raz w roku”.



„Tegoroczne wczasy w Zaniemyślu, moje pierwsze ze zбором, uważam że były jednym z najlepszych tygodni w moim życiu, a także pod względem wyjazdu-

wym. Był to na prawdę wartościowy, błogosławiony czas, który mimo przyjemności i ogromu wypoczynku, uświadomił mi, że nie jestem zbyt owocującym dzieckiem Pana Jezusa. Każde kolejne z kazań uświadamiało mi to i zachęcało do jak najszybszego zaczęcia działania dla naszego Pana. Jestem wypoczęta, zmobilizowana i nasyciona słowem Bożym. Niezmiernie cieszę się, że byłam z rodziną na tegorocznych wczasach i jeśli tylko nasz Pan nam da pojechać ponownie, to będę niesamowicie szczęśliwa i zbudowana tym. Niech będzie Chwała Bogu"

„Dla mnie to długo wyczekiwany odpoczynek. Doceniam każdą chwilę, bo czekałam na nią 3 lata i pracowałam kilkanaście godzin dziennie, żeby móc opuścić miejsce pracy, w którym nikt mi nic nie da i nic mi się nie należy, jeśli sobie sama tego nie zorganizuję. Wiem, co to znaczy odpowiedzialność na 100%, żeby zrealizować jakiś „projekt”. Dlatego z wielkim podziwem patrzyłam na Was wszystkich, którzy tak pięknie przy tym „projekcie” pracowaliście. Widać jak bardzo jesteście zaangażowani w swoich służbach, jak nimi żyjecie, jak się kochacie i troszczycie o siebie. Wspaniale Wam to wychodzi. Do końca pobytu nie udało mi się zorientować, które dzieci do których rodziców należą :). To niezwykle oglądać tak dużą rodzinę. Sandra, która potrafi „nalać z pustego”, chociaż ponoć „z pustego nawet Salomon nie naleje”, a Sandra nalewała:) Młodzież, która zamiast być na etapie buntu, jest pełna pokory i świadczy o Bogu. No i wreszcie Tomek z Anią: mądrzy, odpowiedzialni, zdyscyplinowani. Jest kogo naśladować!!! Wszyscy aktywni w pomaganiu. Dla mnie to była wielka radość przebywać wśród Was! Dagmara.”

„Najlepiej spędzone wakacje jako rodzina z dziećmi. Czas, okoliczności, wspólnota, to wszystko nas zbliża. Uważam że nasze wakacje pokazały siłę prostoty czyli czas spędzony razem, bez zbędnych bodźców. Sandra i Jacek.”

„Każdego ranka, powtarzając motyw z Mateusza 13:1 – wychodząc z domu i siadając nad wodą – myślałam o tym, jak niesamowicie dobry jest nasz Bóg. Wszystko wokół wydawało się cichym echem tej nagrody, którą On dla nas przygotował. Jakim to było szczęściem – nie myśleć o powszednim chlebie i o tym, czym zająć dzieci; po prostu wdychać miłość i świeże leśne powietrze, odpuścić pracę i obowiązki, zanurzając się w podziwianiu Bożego stworzenia. Widzieć Jego obecność w prostych ludzkich rozmowach, w uczynkach miłości. Ale przede wszystkim – widzieć w trudnych, czasem konfliktowych momentach to uzdrawiające działanie, gdy ludzie łączą się w Chrystusie. Za tę lekcję, która rozegrała się na naszych oczach, jestem niesamowicie wdzięczna. Siedząc na werandzie naszego domku, zadałam Bogu pytanie o „swój owoc” i otworzyłam Biblię w tym miejscu, w którym ostatnio skończyłam czytać. I od razu znalazłam odpowiedź – w 6 rozdziale Ewangelii Jana, w wersetach 28-29: „Wtedy rzekli do Niego: Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże? Jezus im odpowiedział: Na tym polega dzieło Boże, abyście w Tego wierzyli, którego On posłał”. Jakże wszystko wskoczyło na swoje miejsce! Im głębiej wnikałam w myśli, tym bardziej drugorzędnymi wydawały się tak zwane „zewnętrzne” gesty (jak mówił chyba Gabriel – „przeprowadzanie babć przez ulicę”). Po co szukać głośnych czynów, kiedy mój własny duchowy owoc jest jeszcze taki zielony i wymaga dojrzałości? Ostatecznie wszystko sprowadza się do wiary i do umiejętności trwania, a czyny bez wiary to po prostu ludzka aktywność. Przyszło mi tu do głowy jeszcze bardzo trafne porównanie: czuję się jak komputer, który co chwilę przechodzi w tryb uśpienia. Żeby system ożył i wydał rezultat, trzeba go „dotknąć” - poruszyć myszką, nacisnąć klawisze, wyciągnąć z ciszy. I w tym momencie wszystko dla siebie rozstrzygnęłam. Moim głównym dążeniem i moim najważ-

niejszym owocem jest żywa wiara i charakter miły Bogu. Dziękuję wszystkim wczasowiczom za ten czas. Niech Bóg błogosławi Słowo, które zostało zasiane w nas podczas tego wyjazdu, abyśmy wydali najlepsze owoce na Jego chwałę. Alena."

"Tegoroczne wczasy były dla mnie pięknym czasem odpoczynku, którego potrzebowałam. Dziękuję za Waszą miłość i za społeczność z Kościołem w tak pięknym miejscu. Dodatkowo ośrodek jest prowadzony przez wierzących i to też było ogromne błogosławieństwo i jestem za to bardzo wdzięczna. Chętnie wrócę w to miejsce. Sandra."

"To były moje pierwsze zborowe wczasy. Jestem zbudowana, zrelaksowana i chętnie pojadę na kolejne. To była wspaniała możliwość poznania Braci i Sióstr. Każda rozmowa była dla mnie ważna. Dziękuję Panu Bogu za tę możliwość. Marzena."

"Wczasy Zborowe to dla mnie uczta nie tylko duchowa, ale i dla ciała. Mogłam się zresetować, poznać lepiej nowe osoby, które są krótko w naszym Zborze. Usłyszeć niekończące się rozmowy, cudowne świadectwa owoców Ducha Świętego, życia z Jezusem. To poznanie nowych miejsc w Polsce, a także dotknięcia historii naszego Państwa, zwiedzanie Zamku w Kórniku, Pałacu i Galerii obrazów w Rogalinie, wyspy w Ostrowie Lednickim, gdzie odbył się chrzest Mieszka I. To atrakcje sportowe, nowe wyzwania np. płynięcie na supie. Cieszę się, że mamy taką możliwość wyjazdu na wspólne wakacje. Dziękuję bardzo organizatorom za Wasze zaangażowanie, serce, spokój i troskę. Dziękuję za każdą osobę, która tu była, ponieważ mogliśmy się uczyć od siebie nawzajem. Dziękuję Mariola."

Bez wątpienia głównym wydarzeniem sierpnia były wczasy, które obfitowały w różne aktywności i duchowe refleksje. Ale oczywiście nie tylko tym żyliśmy. Przez cały wakacyjny miesiąc odbywały się nabożeństwa, a nasz zbor odwiedzało wiele osób z kraju, korzystając również z gościny w przeznaczonych do tego pokoi w budynku dworu. W sobotę 8 sierpnia użyczyliśmy również naszej kaplicy i ogrodu gdyńskiemu zborowi Ko-



Wielu uczestników wczasów dzieliło się świadectwa i refleksjami w pierwszą niedzielę po powrocie, 9 sierpnia 2026

ścioła Chrześcijan Baptystów, aby zorganizowali ślub. Cieszymy się, gdy nasza posesja może być błogosławieństwem również dla braci i siostr z innych społeczności.

Naszym zadaniem jest dzielenie się Dobrą Nowiną z tymi, którzy nie poznali jeszcze Jezusa jako osobistego Zbawiciela. Taką próbę podjęliśmy w sobotę 29 sierpnia organi-



Muszla koncertowa w Parku Oruńskim była miejscem ewangelizacji 29 sierpnia 2026

zując koncert ewangelizacyjny w Parku Oruńskim. Wydarzenie to traktujemy jako „przetarcie szlaku” dla przyszłych aktywności tego rodzaju. Inicjatorem tego wyjścia z ewangelią do parku był brat Gabriel, ale uczestniczyło w nim więcej osób. Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 17 w muszli koncertowej. Spacerowicze mogli usłyszeć pieśni chrześcijańskie, świadectwa oraz otrzymać literaturę.

W sierpniu rozpoczęliśmy zbiórkę środków na zakup busa. Wyjazd na wczasy pokazał nam, że potrzebny jest w zborze tego rodzaju samochód, zwłaszcza, że przy tak wielkiej posesji i zabytkowych budynkach wciąż trzeba wykonywać najróżniejsze prace.

W niedzielę 30 sierpnia zebraliśmy specjalną kolektę, którą w całości przeznaczylimy na pomoc chrześcijanom dotkniętym klęską żywiołową w Nepalu. Dziękujemy za hojność podczas nabożeństwa i dodatkowe wpłaty. Łącznie na cel ten zebraliśmy 4 600 zł. ■

KAZANIA w sierpniu

Sprawdź, czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 2 VIII – Tomasz Biernacki – „Czas na owoc”, Jn 15,1-17
- ◆ 2 VIII – Mariusz Byczkowski – „To co najważniejsze”, Kzn 12,1-14
- ◆ 9 VIII – Marian Biernacki – „Pokaż, że czekasz!”, Hbr 9,28
- ◆ 16 VIII – Marian Biernacki – „Czekając umieraj i żyj!”, 1Ko 7,29-35
- ◆ 23 VIII – Tomasz Biernacki – „Przede wszystkim miłość”, Mt 22,34-40
- ◆ 30 VIII – Mariusz Byczkowski – „Udawane czy nowe (życie)”, Rz 6,4-8

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej – ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośniejszej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy – opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo – na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana

w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

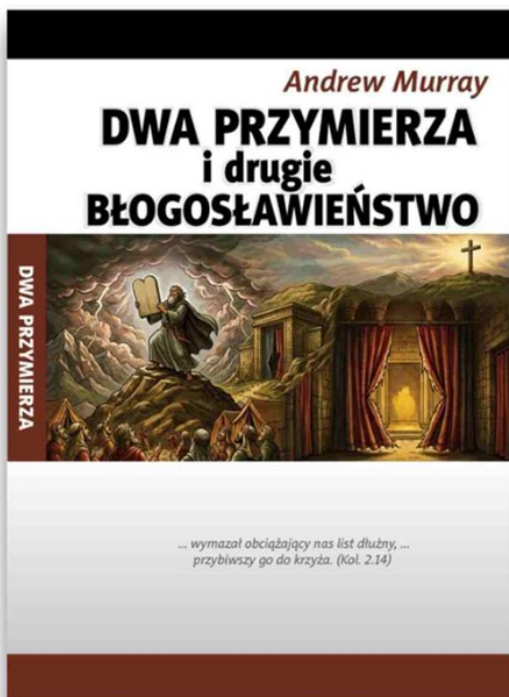
Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

ZAMYŚL PAŃSKI

„Dwa przymierza i drugie błogosławieństwo” – Andrew Murray

„Moim wielkim pragnieniem jest zapytać chrześcijan, czy naprawdę starają się zrozumieć, kim według Boga mają być i jakimi On jest gotów ich uczynić. Tylko wtedy, gdy będą wyczekiwać na to, „aby im się objawił zamyśł Pański”, ich wiara będzie mogła naprawdę zobaczyć, przyjąć i radować się tym, co Bóg nazywa „swoim zbawieniem”. Jeśli oczekujemy od Boga jedynie tego, o co sami prosimy lub co potrafimy sobie wyobrazić, wówczas Go ograniczamy. Lecz gdy uwierzemy, że tak jak wysoko niebios są nad ziemią, tak Jego myśli przewyższają nasze myśli, i zaczniemy oczekiwać, że On – jako Bóg – uczyni nam według swojego Słowa, zgodnie ze swoimi zamiarami, wtedy będziemy przygotowani, by wieść prawdziwie nadnaturalne, niebiańskie życie, które Duch Święty może w nas zrodzić – życie samego Chrystusa.



Niech Bóg wprowadzi każdego czytelnika w tajemnicę swojej obecności i „da mu poznać swe Przymierze”.

ANDREW MURRAY

Wellington, Republika Południowej Afryki, 1 listopada 1898 r.



PS nr [361] – wrzesień 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierzchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.